

Norman Tabor

Emmanuel Macron jest prezydentem Francji od 14 maja 2017 roku. Przed wyborami wiele obiecywał i robił bardzo dobre wrażenie. Jak prezydentura wygląda z perspektywy minionego roku? Nie jest kolorowo i nie zanosi się na to, żeby coś się zmieniło. Notowania prezydenta lecą łeb na szyję. O ile jeszcze w maju 2017 roku prezydent mógł się cieszyć aż 66% poparciem, to na chwilę (sierpień 2018) obecną równo 66% Francuzów jest niezadowolonych z prezydentury. Większym poparciem społecznym cieszy się nawet urzędujący premier Edouard Philippe, który wywodzi się z konserwatywno-liberalnej partii Republikanie.

Dlaczego obecny prezydent Francji nie przypadł do gustu rodakom? Jednym z powodów jest z pewnością odejście od socjalliberalnego programu, jakim EM kusił przed wyborami w 2017 roku. EM był nie tylko bankowcem, ale również socjaldemokratą i przez lata wiązany był z centrolewicą. Obóz polityczny EM kreowany był na progresywny, socjalliberalny i otwarty na ludzi z sercem po lewej stronie. Prezydenckie stronnictwo La République En Marche! choć oficjalnie odrzuca podział lewica-prawica i deklaruje centryzm, przynajmniej na początku zdominowane było przez aktywistów Francuskiej Partii Socjalistycznej i Lewicowej Partii Radykalnej. Wyborcami EM byli przede wszystkim ludzie, którzy wcześniej dali nabrać się na obietnice Francois Hollande'a.

Bankier do wyborów startował z mocno gospodarczym programem. Plusem wizji roztaczanej przez Macrona był brak populistycznych obietnic, charakterystycznych dla jego konkurentów z radykalnej prawicy i lewicy. Program był oczywiście liberalny, nie był przy tym pozbawiony obietnic typowych dla partii o socjalnym charakterze.

EM obiecywał połączenie systemów emerytalnych sektora prywatnego i publicznego oraz połączenie systemu zasiłków dla bezrobotnych. Podstawową wadą tych systemów było ich rozróżnienie w przypadku osób pracujących na własny rachunek i zatrudnionych na umowę o pracę. Reformy w tych sektorach są na bieżąco realizowane. Gorzej z ich wykonaniem...

Zmiany uderzyły szczególnie w seniorów. Reforma emerytalna została wdrożona z dniem 1 stycznia 2018 roku. EM powołując się na „solidarność międzypokoleniową”, opodatkował emerytury wyższe niż 1283 euro na miesiąc. Reforma ta dotknęła około 60% emerytów. Pieniądze uzyskane z nowego podatku mają być użyte na rekompensowanie obniżki składek na ubezpieczenie zdrowotne i fundusz pomocy bezrobotnym. Zmiany uderzające w seniorów spotkały się z oporem związków zawodowych, największy opór przeciwko reformie wykazały lewicowe Powszechna Konfederacja Pracy (CGT) i Siła Robotnicza (FO). Co ciekawe, reforma uderzyła głównie w elektorat Macrona. Osoby starsze tłumnie zagłosowały na EM przeciwko Marine Le Pen z Frontu Narodowego. Latem 2019 roku ma zostać z kolei zrealizowana generalna reforma systemu emerytalnego. Rządzący neoliberalowie chcą stworzyć jeden, wspólny system naliczania emerytur dla wszystkich obywateli (obecnie istnieje 39 odrębnych systemów). Jasnowidzem nie jestem, ale z ręką na sercu mogę przewidzieć, że reforma nie spotka się z ciepłym przyjęciem ze strony Francuzów.

Kolejną obietnicą EM było obniżenie stopy bezrobocia do poziomu poniżej 7% w przeciągu całej kadencji. Likwidacja bezrobocia, jeden z bardziej socjalnych postulatów EM raczej nie uda się. W pierwszym kwartale 2018 roku bezrobocie zmniejszyło się o jedynie 0,9%.

Jedną z najbardziej dokuczliwych zmian jest reforma rynku pracy, która znacznie ułatwia możliwości pracodawców w zwalnianiu pracowników. EM przeforsował również obniżenie

podatku od zysku firm, zlikwidował kontrowersyjny podatek od wielkich fortun i zaostrzył prawo do azylu. Większość ze wspomnianych postulatów była poruszana w trakcie kampanii wyborczej. Wyborcy z pewnością nie spodziewali się jednak reformy deficytowego długu monopolistycznego Narodowego Towarzystwa Kolei Francuskich (SNCF). W jej ramach świeżo zatrudniani kolejarze utracili przywileje socjalne, a rynek kolejowy został otwarty na konkurencję. Innymi grupami zawodowymi, które boleśnie odczuły reformy Macrona byli pracownicy służby zdrowia, policji i nauczyciele, w branżach tych doszło do niechlubnych cięć i zwolnień. Pozytywnym skutkiem neoliberalnych reform było obniżenie deficytu budżetowego państwa poniżej 3% PKB, co zresztą Macron obiecał w trakcie kampanii.

Rząd odczuł „gniew ludu” w maju tego roku. Wtedy doszło do bezprecedensowej fali antyrządowych demonstracji. Głównym koordynatorem demonstracji była CGT i Nieugięta Francja (LFI) Jean-Luca Melenchon’a. W protestach wzięli udział przedstawiciele wszystkich grup pokrzywdzonych przez cięcia budżetowe: emeryci, nauczyciele, pielęgniarki, lekarze, kolejarze, urzędnicy, robotnicy i wykładowcy akademicki. W chwili największego natężenia protestów, w całym kraju protestowało około 320 tysięcy osób (zdaniem niezależnych organizacji dziennikarskich). Manifestacje w Paryżu przerodziły się w zamieszki i starcia uliczne z policją. Warto podkreślić, że według badań opinii publicznej wielu Francuzów negatywnie odniosło się do manifestacji i poparło dalsze cięcia budżetowe jako konieczne.

Na początku maja, przed największą falą protestów wybuchła „affaire Benalla”. W Święto Pracy Alexander Benalla — zastępca szefa gabinetu prezydenta i jego protegowany — przebrany za funkcjonariusza policji bił uczestników antyrządowej demonstracji. Porównywany do Bartłomieja Misiewicza (nie chodzi o skłonność do przemocy rzecz jasna, a jedynie o rolę odgrywaną w polityce) troglodyta został sfotografowany przez dziennikarzy w trakcie szarpania studenta. Macron po ujawnieniu afery przez dziennik „Le Monde” zawiesił Benallę na dwa tygodnie, nie wyciągając przy tym dalszych konsekwencji. We francuskich mediach błyskawicznie pojawiły się spekulacje na temat homoseksualnego romansu łączącego prezydenta i 26-letniego furia. Po ujawnieniu skandalu notowania Macrona poszybowały w dół. Sprawa nie jest szerzej znana poza Francją, a szkoda, wielu Europejczyków dalej jest zaczadzonych „makronizmem”. Może z letargu obudzi ich najnowsza afera, która wybuchła na dworze prezydenta. Media ujawniły, że pochodzący z Algierii islamista, którego nazwisko mieści się na rządowej liście osób stanowiących potencjalne zagrożenie dla państwa, uczestniczył w kampanii parlamentarnej prezydenckiej partii Republiki Naprzód! Islamski ekstremista był organizatorem wieców wyborczych ministra cyfryzacji, z pochodzenia Marokańczyka. Dziennikarze podejrzewają, że minister cyfryzacji poprosił szefa MSW o wykreślenie Algierczyka z listy osób powiązanych z terrorystami oraz pomógł mu w uzyskaniu francuskiego obywatelstwa.

Islamistyczny skandal jest prezentem dla nacjonalistów i skrajnej prawicy. Pośród islamofobów od dawna krążą teorie spiskowe odnoszące się do rzekomych wpływów, jakie islamiści wypracowali sobie w Pałacu Elizejskim. Z pewnością na aferze zyska Zjednoczenie Narodowe (dawny Front Narodowy) głośno mówiące o zagrożeniu, jakie płynie dla Francji ze strony muzułmańskiej ludności napływowej.

A co w polityce międzynarodowej? Trzeba przyznać, że na tle polityków europejskich Macron bryluje i prezentuje się wyśmienicie. Jest bardzo inteligentny i podczas spotkań z głowami państw i rządów błyszczy. Liberalny prezydent działa dla wspólnego dobra Unii Europejskiej i wbrew wszystkiemu jest zapalonym euroentuzjastą. Z drugiej strony dla Macrona nie istnieje Polska ani inne rządzone przez prawicę kraje w Europie Środkowo-Wschodniej. Być może po części wynika to z wrodzonej niechęci EM do populizmu. Nie jest to jednak wyłączna domena

Macrona, niemal cała francuska elita nie zaprzęta sobie głowy problemami Europy Wschodniej, a to źle wróży nie tylko naszym rządzącym, ale również nam jako polskiemu społeczeństwu. Kręgi NATO-owskie z zaniepokojeniem przyglądają się niedawnym wypowiedziom Macrona. W sierpniu na spotkaniu z 250 dyplomatami i politykami zebranymi w Pałacu Elizejskim mówił on o zwiększaniu współpracy militarnej w ramach UE i zadeklarował, że „bezpieczeństwo UE nie może zależeć od Stanów Zjednoczonych”. Prawicowi komentatorzy odebrali to jako prztyczek w stronę Trumpa i puszczanie oka do Putina. Takie rozumowanie jest jednak infantylne. Macron jest bliskim sojusznikiem Trumpa, do Rosji wcale nie jest nastawiony pozytywnie, a podobne tendencje we Francji są widoczne już od czasów zimnej wojny. Chęć poszerzenia integracji europejskiej i ukrócenia koncepcji euroatlantyzmu głosił już Charles de Gaulle. Macron gaullistą nie jest, jest jednak realistą i wie jakie nastroje panują we francuskim społeczeństwie. O czym jeszcze EM mówił na spotkaniu z ambasadorami? O priorytetach Francji – zwalczaniu terroryzmu i bezpieczeństwie. Mianem „światowego dobra wspólnego” prezydent określił sprawy klimatyczne, edukację i prawa człowieka. Jako negatywne zjawisko francuski polityk postrzega wzrost nacjonalizmu w krajach europejskich, z czym zresztą ciężko się z nim nie zgodzić. Francuzi usiłują wypracować „europejski mechanizm współpracy” celem rozwiązania spraw związanych z masowym napływem uchodźców. EM chciałby aby w mechanizmie uczestniczyły wszystkie kraje członkowskie wspólnoty. Francuski przywódca faktycznie realizuje strategię prowadzenia dialogu ze wszystkimi w Europie. Jego wizyta w Kopenhadze i Helsinkach jest na to przykładem (pierwsza wizyta francuskiego prezydenta w Danii od 39 lat, w Finlandii od 19). W reformowaniu Unii Macron sięga także do opinii państw Europy Środkowej, które nie uległy jeszcze rządowi populistów. W 2017 roku EM uzyskał zgodę liderów Słowacji i Czech na przeforsowanie zmian w dyrektywie o pracownikach delegowanych. EM dalej angażuje się w próby rozwiązania konfliktu irańsko-amerykańskiego. Pomimo, że sam jest sprzymierzeńcem Donalda Trumpa, stoi na stanowisku, że należałoby utrzymać porozumienie nuklearne z Republiką Islamską. Polityka Francji zdaje się sprzyjać ajatollahom (nie piszę tego ze złośliwości). Na czasie jest oferta EM, aby prowadzić negocjacje z Iranem w poszerzonym składzie. Trwają rozmowy w tej sprawie z Niemcami, Rosją i USA. Paryż jest też przeciwny sankcjom nałożonym przez USA na Iran i europejskie firmy działające w tym kraju. Jak widać Macron jest w stanie porozumieć się zarówno z Trumpem i jego rywalami z Bliskiego Wschodu. Francuska dyplomacja od dawna jest na wysokim poziomie, nasza kuleje, wręcz się stacza. Kolejnym dowodem na to są słowa Jean-Yvesa Le Driana, szefa francuskiej dyplomacji, który stwierdził, że Francja nie będzie już łożyła pieniędzy na Polskę i Węgry. Nasz rząd jest sam sobie winien i nie należy mieć tu przesadnych pretensji do Francuzów. Po prostu nikt w Europie Zachodniej nie jest pozytywnie nastawiony do ksenofobicznych rządów łamiących prawo.

O ile dotychczasowe działania EM nie były zbyt prorosyjskie, tak teraz rządzący Polską mają się czego obawiać. W Helsinkach Macron mówił o potrzebie strategicznej współpracy z FR, a na spotkaniu z ambasadorami uznał za konieczne zaangażowanie Rosjan w utrzymaniu bezpieczeństwa kontynentu. Ostatnie wypowiedzi EM mogą wskazywać na chęć odbudowania dobrych relacji z Rosją, jakimi mogli się poszczycić jego poprzednicy. Francuzi z pewnością nie poprą więc polskiego machania szabelką.

Podsumowując, w polityce wewnętrznej prezydent obrał reformatorski, a przy tym neoliberalny dyskurs, który nie wpłynął pozytywnie na poparcie dla niego. W polityce zagranicznej z kolei jest on silnie proeuropejski, bliski Niemcom, jest także niebezkrytycznym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Co oznacza dalsza prezydentura EM dla Polski? Przy obecnym rządzie

pogłębienie izolacji, na tę chwilę wizja sojuszu polsko-francuskiego zdaje się niemal nierealna. Francuzi nie będą chcieli układać się z rządem, którego były minister wyśmiewał ich i bełkotał o tym, kto kogo uczył jeść widelcem...

***Norman Tabor***